

Nie wszystkie teatry przebiegają się w Mikołajowe czapy. Pewne pytania nie znikną tylko dlatego, że co roku w grudniu chcemy być lepsi, śpiewamy koledy i spoglądamy w gwiazdy.

Wybraliśmy spektakle, niedawne premiery, dotąd nie recenzowane w „Przekroju”, na które trzeba zwrócić uwagę w przyszłym sezonie. Większość z nich porusza problemy niewygodne i drażliwe. Święta to nie jest odpoczynek od myślenia i czas polewania lukrem struchlałego serduszka widza.

Gdańsk: Tanie barowe historie

Lukasz Czuj, reżyser, który w gdańskim Teatrze Wybrzeże wziął na warsztat „Dwa” Jima Cartwrighta, musiał spędzić niejedną wieczór w knajpach podobnych do tej, w jakiej dzieje się akcja sztuki. Ludzie przychodzą do pubu trochę tak jak do konfesjonatu – po wysłuchanie i zapomnienie, po obecność drugiego człowieka.

Dorota Kolak i Grzegorz Chrapkiewicz, kreując pary różnych postaci, posługują się odmienną gestykulacją, uruchamiają inne emocje. Tworzą galerię nieudaczników, ludzi złamanych lub zagubionych, kryjących w sobie tęsknotę za innym życiem. Kolak jest w tym perfekcyjna; przeistacza się w mgnieniu oka, zmienia maski jak rękawiczki. Chrapkiewicz nie wychodzi z roli równie szybko i w kilku jego bohaterach widać jeszcze ślady poprzedniej kreacji. Oboje jednak odgrywają ludzkie emocje tak, że brzmią one nieprawdziwie w przestrzeni podrzędnego pubu: w rozpachy po stracie syna dzwicy Ibsen, w histerii kochanki żonatego mężczyzny – Tennessee Williams.

Wypełniające dramat Cartwrighta opowieści balansują na granicy kiczu. Dziwactwa klientów przylegają do siebie niczym kolejne warstwy tortu; komedia przekładana jest tragedią, tragedia komedią –

ŚWIĄT nie będzie

i tak aż do zamknięcia. Opatrując zwierzenia bohaterów rzewną muzyką, reżyser wydobywa sentymentalny ton tych historii. Szkoda też, że nie wiemy, skąd przychodzi, dokąd pójdą, co się z nimi stanie. Ale posłuchać ich warto. Bo niby dlaczego zapijanie życiowych kłesk w podrzędnym pubie nie miałyby stać się materiałem sztuki?

MONIKA ŻÓŁKOŚ

Poznań: Europa i Rosja

Nowe przedstawienie legendarnego Teatru Ósmego Dnia wreszcie pokazywane jest w Polsce. Po premierze na Expo 2000 w Hanowerze spektakl obejrżeli w listopadzie widzowie poznańskiego festiwalu „Maski”. W nowym roku „Ósemki” objadą z nim zapewne wszystkie najważniejsze polskie przeglądy teatralne.

„A jednak się kręci” to seria nanizanych koralikowo opowieści – każda skondensowana została w kilku pięknych scenach. W jednej z miejskich hal targowych Poznania widzów przywitał spod sufitu monstrualny Duch Europy. Tułów aktora rozszerzał się w kilkunastometrowy czarny stożek. Za chwilę z jego gigantycznej sukni została wyczarowana historia kontynentu – od średniowiecza do współczesności. Na scenie pojawiali się kolejno rycerze, mnisi Wielkiego Inkwizytora, żaglowce Kolumba, libertyni, parryscy rewolucjoniści, armia Napoleona, dziewiętnastowieczni entuzjaści nauki, Hitler, Stalin,



Dorota Kolak i Grzegorz Chrapkiewicz w spektaklu Teatru Wybrzeże „Dwa”.

wreszcie burzyciele berlińskiego muru. Suknia pełniła funkcję kołowrotu dziejów, pobojujowska, by wreszcie pod koniec spektaklu stać się karuzelą wolności. W jednej chwili żałobny kir zmieniał się w kolorową mapę, po odkryciu Ameryki rozdieraną przez admirałów na strzępy.

Jednym z aktorów grających w „A jednak się kręci” był reżyser Teatru Biuro Podróży – Paweł Szkotak. Jego najnowszy autorski spektakl to zrealizowana w Teatrze Polskim „Martwa Królowa” – sztuka rosyjskiego dramaturga Nikołaja Kolady. Szkotak opowiada w nim, że ludzie nie są dobrzy, tylko dobrymi bywają. Oto daleko stąd, na rosyjskiej prowincji, istnieje doświadczalna klinika weterynaryjna, gdzie pracuje i mieszka niejaka Rimcia (perfekcyjna w tej roli Beata Bandurska). Ta kobieta-imbecyl, okrutne, pijane straszdyło, uśmierca prądem „w ramach procesu dy-

daktycznego” wszystkie przyniesione jej stworzenia. „Piję, żeby wytrzeźwieć” – mawia Rimcia do swoich alkoholowych kompanów, Kozaka i Maksyma, którzy chcą od niej kupić za pół litra sukę Lemkę, jedyną istotę, którą kocha bohaterka. Do transakcji jednak nie dochodzi – pies zdycha. A Rimcia idzie za nim do krainy wiecznego leczenia.

W zaprojektowanej przez scenografkę Izę Kolkę lodowatej przestrzeni gra aktorów jest widoczna jak na stole sekcyjnym. Kolada, a po nim Szkotak żąją dotąd zrzucić swoim bohaterom faszyste duchowe powłoki, aż wyjrzy z nich to, do czego nie mogą i nie chcą się przyznać.

MARIAN GORCZYŃSKI

Gdynia: Muzyka w operach snu

Leszek Możdżer – jeden z najwybitniejszych obecnie pol-



Scena ze „Snu nocy letniej” z gdyńskiego Teatru Muzycznego.

skich kompozytorów muzyki współczesnej - wspólnie z reżyserem Wojciechem Kościelnikiem i choreografem Jarosławem Stańkiem stworzyli swego czasu polską wersję amerykańskiego „Hair”. Teraz znów w Teatrze Muzycznym w Gdyni sięgnęli po „Sen nocy letniej” Szekspira w tłumaczeniu Gałczyńskiego i przygotowali oryginalną transperę.

Muzyka do spektaklu powstawała rok, młodzi aktorzy zostali wyłonieni w castingu. Do roli Tytania i Hipolity zaangażowano Justynę Steczkowską. Trudno więc ukryć, że jest to „Sen nocy letniej” głównie dla młodej widowni.

Najważniejsza w spektaklu jest muzyka Możdżera. Bujna, wielopiętrowa, wielowątkowa, z cytatami nie tylko współczesnymi, ale i wagnerowskimi. Kompozytor nieustannie zmienia style. Bohaterowie śpiewają Szekspira, tak jakby śpiewali rocka.

Wspaniałą kreację (i wokalnie, i aktorsko) w podwójnej roli Puka i Filostratesa stworzył Janusz Radek. Wszyscy bohaterowie gdyńskiego „Snu” są piękni i młodzi - i nie jest to zabieg przypadkowy i bez znaczenia. Bowiem „Sen nocy letniej” Możdżera i Szekspira to rzecz o miłosnym zapatrzeniu, czarach miłości i pożądaniu,

które czynić może spustoszenie w delikatnej materii uczuć.

ALEKSANDRA ZDROJEWSKA

Lublin: Kantor raz jeszcze

Przez lata teatr offowy, niezależny kojarzony był z artystycznym fermentem i pokoleniowym buntem. Jednak dzisiejsi „młodzi, niepokorni” za domowili się na dobre w teatrach instytucjonalnych i to tam jest miejsce na eksperyment artystyczny. Dawne kręgi alternatywne nie mają już aspiracji odmieniania oblicza polskiego teatru. Weterani ruchu myślą raczej o przekazaniu pewnej wiedzy i nauczaniu wrażliwości przedstawicieli nowej generacji. Polski Off powolutku zaczyna przypominać tajny uniwersytet.

Od kilku lat w podlubelskich Gardzienicach działa Akademia Praktyk Teatralnych, animowana przez Włodzimierza Staniewskiego i jego aktorów. Pod koniec października jej studenci pod kierunkiem Krzysztofa Miklaszewskiego - wieloletniego współpracownika i aktora teatru „Cricot 2” - przygotowali nową wersję „Umarłej klasy”, próbę ponownej inscenizacji

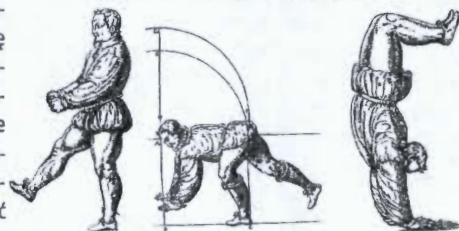
scenariusza najslawniejszego spektaklu Tadeusza Kantora. W „Scenach z „Umarłej klasy” nie ma manekinów, wojennej traumy, wszechobecnej śmierci - są młodzi uczniowie, na każdym kroku podkreślający swoją świeżość, młodość i inność: pośród aktorów jest najprawdziwszy punk. I choć w spektaklu brakuje spoiwa, które łączyłoby w całość serię aktorskich etiud, choć czuć, że jest on od początku do końca dziełem nieprofesjonalistów, amatorów i zapaleńców, udało się poruszyć jakiś istotny dla polskiego teatru problem.

Chodzi o los partytur słynnych spektakli z przeszłości, zwłaszcza tych nie opartych na dramacie. Czy wolno wystawiać je po latach w luźnym związku z osobowością i światem autora? Jak powinniśmy się zachowywać wobec scenariuszy Kantora po jego śmierci? Nie da się przecież zapomnieć o przedstawieniach i traktować tekstów, jakby to były tylko dobrze napisane sztuki teatralne. Z drugiej strony „Umarła klasa” czy „Wielopole” mogą stanowić wdzieniczny materiał do teatralnego „odbrązawiania” pierwowzoru czy dialogu z prawykoniem.

JADWIGA ROŻEK

1. Przyszły rok to będzie czas koprodukcji. Korzystając z doświadczeń niemieckich, kilka czołowych polskich scen przygotowuje wspólne projekty. Teatr Współczesny we Wrocławiu, warszawskie Rozmaitości i poznański Teatr Polski firmują premierę „Oczyszczonych” angielskiej dramatopisarki-samobójczyni Sarah Kane. Reżyserem i autorem przekładu sztuki jest Krzysztof Warlikowski. Spektakl będzie pokazywany we wszystkich trzech miastach. Kumulacja budżetu, udział najciekawszych aktorów warszawskich i wrocławskich gwarantuje, że twórczość „nowych brutalistów” wreszcie zyska w polskim teatrze właściwą oprawę. Koprodukcje to szansa na podniesienie poziomu spektakli w poszczególnych ośrodkach teatralnych, umożliwienie widzom różnych scen obcowania z teatralnym wydarzeniem. Podobna zasada wymiany będzie rządzić także eksploatacją „Pasożytów” Mariusa von Mayenburga w reżyserii Anny Augustynowicz. Spektakl został wyprodukowany przez Teatr Polski w Poznaniu i Teatr Współczesny w Szczecinie.

KRÓTKO:



2. W Warszawskim Teatrze Narodowym dyrektor Jerzy Grzegorzewski po raz trzeci sięga po „Sen nocy letniej” Szekspira. Po raz pierwszy robił go jeszcze w 1966 roku w Olsztynie, potem była wrocławska premiera w Teatrze Polskim z 1980 roku. Występują: Edyta Jungowska, Beata Fudalej, Zbigniew Zamachowski, Igor Przegrodzki, Artur Żmijewski i Wojciech Malajkat. Spektakl będzie grany od 16 do końca grudnia.

3. Bodaj tylko w Krakowie postanowiono dostosować repertuar teatralny do świątecznych reguł. W Teatrze im. J. Słowackiego dyrektor Krzysztof Orzechowski proponuje współczesną „Pastorałkę”, szukając nowej formy dla naszych bożonarodzeniowych lęków i nadziei. Wielu widzów pamięta zapewne jego wcześniejszą wyprawę do krainy jasełek, czyli „Po górach, po chmurach” Brylla z muzyką Skaldów, zrealizowaną w Teatrze Ludowym.

Zwolennicy bardziej tradycyjnego „chwaleń Pana” w teatrze powinni koniecznie zobaczyć „Betlejem polskie” Lucjana Rydla w inscenizacji Jerzego Kopczewskiego, z muzyką Zbigniewa Raja i w scenografii Jana Polewki, zapowiadane w Nowohuckim Centrum Kultury. W przedstawieniu wystąpią najpopularniejsi krakowscy aktorzy kilku pokoleń, wykorzystane zostaną piękne stare i nowe kolędy. Uroczysta premiera 26 grudnia.

LDREW